

Prawo chroni tajemnicę korespondencji

DOBRA OSOBISTE | W razie nieobecności adresata urzędowych pism nie powinno się wkładać w drzwi

O ich treści mogą się bowiem dowiedzieć osoby niepowołane.

Przekonała się o tym jedna z lokatorek. Policjant, który nie zastał jej w domu, włożył wezwanie na komendę w drzwi. Potem komendant komisariatu tłumaczył, że była to zwykła praktyka na tym terenie. Problem w tym, że taki sposób doręczenia wezwań pozwala osobom trzecim zobaczyć, kto otrzymuje wezwanie. Tak się też stało w tej sprawie, bo sąsiedzi kobiety zaczęli sobie z niej żartować i zadawać kłopotliwe pytania.

Policja uważała, że sposób doręczenia wezwania jest określony w art. 137 kodeksu postę-

powania karnego. Przepis ten w sytuacjach niecierpiących zwłoki (a taka zaistniała w sprawie tej kobiety) pozwala wzywać osoby w dowolny sposób. Policjanci tłumaczyli, że zabezpieczeniem przed dostępem osób trzecich miało być włożenie pisma w górną część drzwi. Ponadto było to tylko zawiadomienie, że na komisariacie czeka na nią wezwanie do stawienia się na przesłuchanie.

Głos w tej sprawie zabrał też Michał Serzycki, generalny inspektor ochrony danych osobowych. GIODO uznał, że taki sposób powiadomienia przez policję był niedopuszczalny, bo wszelkie pisma muszą być doręczane tak, aby ich treść nie była dostępna dla niepowołanych.

Umieszczenie zawiadomienia w drzwiach do mieszkania nie było więc prawidłowe.

Zostawianie takich wezwań w drzwiach to naruszenie ustawy o ochronie danych osobowych (DzU z 2002 r. nr 101, poz. 926 ze zm.), a także przepisów o ochronie dóbr osobistych. **Osoba pokrzywdzona może wtedy dochodzić (na podstawie art. 23 – 24 kodeksu cywilnego) zadośćuczynienia, żądać publicznych przeprosin w mediach itp.** Jedna z mieszanek Łodzi wywalczyła zadośćuczynienie, bo PKO BP przesłał jej upomnienie do zapłaty należności (zalegała ze spłatą kredytu) bez koperty. Z treścią pisma mogli się więc zapoznać inni, w tym listonosz roznoszący przesyłki. Sąd uznał, że było to naruszenie tajemnicy korespondencji (wyrok Sądu Apelacyjnego w Łodzi z 7 listopada 1995 r., sygn. I ACr 529/95).

—Michał Kosiarski